

JANINA JARZYNA

ur. 1930; Brześć nad Bugiem



Miejsce i czas wydarzeń	Potok Wielki, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online, najcenniejszych zasobów, II wojna światowa, Potok Wielki, rodzina, dzieciństwo, życie codzienne, warunki bytowe, okupacja niemiecka, represje niemieckie, konspiracja antyhitlerowska, ruch oporu, bandytyzm

Partyzantka w okolicach wsi Potok Wielki

Partyzantki były bardzo różne. To były partyzantki Armii Krajowej, i byli BCh, i była to Armia Ludowa i tak dalej. Dużo, ja nawet nie wiem ile, ale było dużo. Na wsi był jeszcze jeden folksdojcz, to był wójt, który został zresztą chyba zabity za to, że on tych wszystkich AK-owców, którzy zostali w maju [1942 roku] aresztowani, zadenuncjował. Został zabity na naszych oczach. Bo po aresztowaniu ojca musieliśmy się wynieść z poczty i dostaliśmy inne mieszkanie. Mieszkaliśmy u człowieka, który wrócił z Ameryki, wybudował sobie piękny dom i był takim najbogatszym człowiekiem w tej wsi. Obok był taki ogromny teren, łąki, gdzie nawet startowały malutkie samoloty niemieckie. Natomiast właśnie widzieliśmy, że tam, w stercie siana, został przyprowadzony tenże wójt i rozstrzelany, na naszych oczach, przez okna widzieliśmy. To mieszkanie było straszne. Noc w noc przychodzili partyzanci, już nie wiem jacy, z której organizacji, i tłukli tego biednego gospodarza, żeby im powiedział, gdzie ma dolary, gdzie ma pieniądze, żeby dał, żeby wydał i tak dalej. To był koszmar. Miał takiego psa, wilczura, który co wieczór stawał na ganku, myśmy mieli takie wejście od ganku, i wył. Więc wiedzieliśmy, że na pewno tym razem będą, w cudzysłowie „partyzanci”, nie wszyscy, ale niektórzy na pewno w cudzysłowie. Przecież wiedzieli sąsiedzi, kto, co i jak. No i żyliśmy tam jakoś, oczywiście prawie bez obecności mamy. Ja byłam z bratem szalenie związana, paśliśmy tą krowę, pojęcia nie miałam o tym, jak się doi krowę, a musiałam. No i prowadziłam gospodarstwo, ale to gospodarstwo to było takie, jak dwoje dzieci może się wyżywić. Mleko od krowy, jakiś kawałek chleba i czasami jakieś masło, gdzieś tam jakaś pani gospodyni zlitowała się, coś nam dała. Zresztą miałam koleżanki, też nas zapraszały na obiady. Często na bardzo fajne, które do dzisiaj pamiętam. Wspaniałe obiady wiejskie, pachnące razowym chlebem, który obowiązkowo był do

każdego obiadu. I tak jakoś przetrwaliśmy do wyzwolenia.

Data i miejsce nagrania	2006-08-18, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"